

Franciszek Konstanty Gatlik

Pieśń GRUNWALDU...



Wojenne losy dzieł Jana Matejki

Warszawa - Lublin *** Kraków - Zamość

Edycja i wznowienie *Opowiadania* W. Wójcikowskiego

Myślenice 2017/2018 r.

Dla uczczenia 180-lecia urodzin Jana Matejki
oraz 140-lecia ukończenia *Bitwy pod Grunwaldem*

Książka zawiera także *Pieśń Hołdu Pruskiego*.

Pozdrowienie Tobie – Czytelniku

W części I. – *Pieśń Grunwaldu...* znajdziesz:

– *Kronikę dzienną* transportu konną platformą, w czasie działań wojennych, *Bitwy pod Grunwaldem* Jana Matejki z Warszawy do Lublina.

– *Kronikę dzienną* ukrywania *dzieła* przed poszukującym go, dla jego unicestwienia *gestapo*.

– *Wspomnienie* imienne osób ryzykujących życiem dla jego ocalenia.

W części II. – znajdziesz:

– *Kronikę dzienną* transportu ciężarówką, w czasie działań wojennych, *Hołdu Pruskiego* Jana Matejki z Krakowa do Zamościa.

– *Kronikę dzienną* powrotu *dzieła* do Krakowa, dla kolejnego zatarcia śladów miejsca jego ukrywania.

– *Kronikę dzienną* przesłuchań i represji *gestapo* w Zamościu wobec *księży*, za ukrywanie *dzieła*.

– *Wspomnienie* imienne osób ryzykujących życiem dla jego ocalenia.

W jej *Epilogu* – znajdziesz:

– Wspomnienie o Janie Matejce i jego *działach*: Stanisława Wyspiańskiego, Szymona Kobylińskiego i Juliusza Starzyńskiego.

– *Kalendarium* życia i twórczości artysty.

Na rewersie *okładki* – znajdziesz:

– Podziękowanie W. Wójcikowskiemu za *zapis* zdarzeń i osób ukrywających *dzieła* J. Matejki.



Poniżej – wernisaż dla *Pieśń Grunwaldu* oraz *Pieśń Hołdu Pruskiego*.

Zapraszam.



*Aut. Franciszek
Konstanty Gatlik*

Wernisaż
dla *Pieśń
Grunwaldu...*
*Kroniki zdarzeń
i osób ukrywających
(1939-1945) Bitwę
pod Grunwaldem.*

* Książę Witold – *Bitwa ...* J. Matejko (detal).

Sz. P. – Tu przybliżę Sz. Kobylińskiego słowo o *Bitwie pod Grunwaldem* J. Matejki.

... i czemu, niechaj mi powiedzą, czemu z dwu rozległych obrazów pod tytułem *Bitwa pod Grunwaldem*, W. Kossaka oraz J. Matejki, czemu tylko ten drugi był zawzięcie poszukiwany przez gestapo; zjadle, aż po ofiary z życia, broniony przez ludność wszystkich środowisk ?...

... bo w przeciwieństwie do pozostałych, Matejko podjął się zupełnie innego zadania niż *reportaż* z lipcowego dnia 1410 r. na Mazurach. Podjął się jako historio-filozof, publicysta, reżyser, moralista i wielki malarz – ogromnej dysputy o sensie wydarzenia.

I do tego potrzebne mu były przedziwne, rozmaite rekwizyty. Od włóczni św. Maurycego z 1000 r., z Gniezna (właśnie tą włócznią, żmudzki wojownik, anonim w kożuchu, uderza śmiertelnie w Ulryka von Jungingen) i tysiącami takich akurat symboli, znaków, objawień i myśli, Matejko przewyższa wszystkich.

Sz. P. – To dopowiem, że z J. Matejki *Bitwy pod Grunwaldem*, ukończonej w 1878 r., czerpał inspi-

rację H. Sienkiewicz pisząc *Krzyżaków*, a finałową scenę zwycięskiej bitwy osobiście czytał w kwietniu 1900 r., przy *Obrazie* wystawionym w krakowskich Sukiennicach.

... ale powróćmy do naszej *Kroniki*.

1 – 6 wrzesień 1939 r.

1. września 1939 r. budzi Warszawę kanonadą artylerii przeciwlotniczej i głuchym odgłosem bomb spadających gdzieś na peryferiach.

– Znowu ćwiczenia lotnicze – komentują mieszkańcy przedwcześnie zerwani ze snu.

Wieść, że huk wystrzałów na obrzeżach stolicy to jednak znak wojny, że Niemcy napadli na Polskę bez jej wypowiedzenia, że na przedmieścia Warszawy spadły bomby, że nasze wojska stawiają zbrojny opór wrogowi – rozchodzi się lotem błyskawicy, przekazują ją jedni drugim.

Pracownicy „Zachęty” (Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie), w którego zbiorach znajdowała się *Bitwa pod Grunwaldem*, gromadząc się rano w gmachu, pytają o najnowsze wiadomości z frontu.

Dyskusje nie trwają długo – każdego czeka wiele zajęć. Przede wszystkim *Bitwę pod Grunwaldem* trzeba zapakować i wywieźć w bezpieczne miejsce.



W przeddzień przygotowano już 4.5 m długi wał drewniany, na który postanowiono *obraz* nawinać.

Ktoś rzucił myśl, by na tym samym wale umieścić również *Kazanie Skargi*.

Po kilku godzinach, obrazy są zwinięte i obszyte ceratą – by uchronić je przed wilgocią, z czego *protokół* podpisują: konserwator Cywiński, V-prezes „Zachęty” St. Ejsmond i dyrektor administracyjny St. Mikulicz-Radecki.

4. września – Ejsmond i Mikulicz-Radecki, przybici faktem, że Ministerstwo Wyznań nie zajmie się wywiezieniem *Bitwy pod Grunwaldem*, postanawiają szukać wyjścia na własną rękę.

... Sytuacja jest trudna, ale – pomożemy – mówi życzliwie V-prezydent Warszawy J. Pohoski i dzwoni do pułkownika Meyera, polecając dać dla „Zachęty” samochód z zapasem benzyny.

Uradowany decyzją Mikulicz idzie wybrać samochód. Niestety ciężarówki są małe, z dwumetrowymi skrzyniami, podczas gdy opakowane *obrazy* mają niemal pięć metrów.

Nagle dyrektor dostrzega w kącie podwórza wielkie, konne platformy na gumowych kołach, dobrze resorowane.

Pułkownik Meyer chętnie godzi się na taką zamianę. Daje platformę zamiast samochodu, a do tego parę dobrych koni oraz zapas siana i owsa na kilka dni.

7 – 8 września 1939 r.

O świcie 7. września sprzed gmachu „Zachęty” wyrusza ładowny konny wóz z wielką skrzynią i pasażerami: Mikuliczem z żoną, Ejsmondem oraz woźnicą z żoną i dwojgiem dzieci, chcącymi schronić się w Lublinie. Przejeżdża przez most Poniatowskiego, przetacza się ulicami Pragi, niebawem skręca na lubelską szosę.

Na drogach w pobliżu Garwolina i Żelechowa pojawiają się oddziały wojskowe. Suną tabory, wozy amunicyjne, biedki, kolumny...

Coraz trudniej posuwać się naprzód i nagle..., słyszany z oddali, narastający szybko groźny pomruk:

– Czarne krzyże na skrzydłach; huk wybuchających

bomb; ryk przelatujących nisko samolotów, które *sieka* z karabinów maszynowych...

– Tłum ludzi na oślep biegnie przed siebie, pada, podnosi się i biegnie dalej; słysząc porażające jęki rannych.

Spłoszonych koni woźnica nie potrafi utrzymać; przesadzają rów, biegną przez pola. Ciężki wóz przetacza się po miedzach i redlinach kartofli.

... I choć nalot minął, a konie znowu człapią po drodze, pasażerowie nie mogą wydobyć z siebie głosu..., tylko jedno z dzieci histerycznie szlocha.

– Bolek, a ty skąd tutaj (?) – Ejsmond pierwszy dostrzeżga zsiadającego z roweru dobrego znajomego Bolesława Surallę-Gajduczeniego, malarza związanego z „Zachętą”.

Krótką, gorączkową rozmową wyjaśnia wszystko.

Artysta wyruszył z Warszawy na wezwanie pułkownika Umiastowskiego z zamiarem zaciągnięcia się do wojska.

Ejsmond i Mikulicz namawiają, by zabrał się razem z nimi. Surallę nie namyśla się wiele i wskakuje na wóz. Dochodzi wieczór, gdy docierają do Kurowa.

„Wielki wóz” przemyka ku Lublinowi bocznymi uliczkami.

9 – 10 wrzesień 1939 r.

Już od wczesnych godzin rannych, wlewa się w mury miasta nowa fala uciekinierów, a wraz z nią wjeżdża wóz z bezcennymi *plótnami* Matejki.

Mija zatłoczone wojskiem koszary ósmego pułku piechoty, liceum im. Staszica, Ogród Saski, Krakowskie Przedmieście. Stąd skręca w jedną z przecznic, potem w ulicę Narutowicza i zatrzymuje przy bramie Muzeum Lubelskiego.

Przybysze schodzą z wysokiej platformy. Obaj malarze pomagają wysiąść żonie Mikulicza-Radeckiego i dyrektorowi, na którym najbardziej odbiły się trudy dwudniowej uciążliwej podróży.

Nie zapowiadany gościom wychodzi na spotkanie intendent *muzeum* W. Woyda.

Gorąca herbata dodaje sił, ale najważniejsze, że nie są już sami w opanowanym przerażeniem tłumie. Pytają o najnowsze wiadomości z frontu; te są wyjątkowo skąpe...

Rozmowa schodzi na *Bitwę pod Grunwaldem*. Trzeba zdecydować, czy po wypoczynku jechać z *Bitwą* i *Kazaniem Skargi* dalej, w ślad za rządowymi kolumnami...

– Czy jednak jest sens tułać się dalej? Może lepiej odwołać się do władz Lublina i przy ich pomocy znaleźć dla *Bitwy pod Grunwaldem* bezpieczną kryjówkę na miejscu?

Dyskusja wkrótce staje się bezprzedmiotowa, bo woźnica kategorycznie odmawia dalszej jazdy. Ma w mieście kuzynów, u których chce zatrzymać się z rodziną.

Po krótkiej naradzie opiekunowie dzieł Matejki postanawiają opowiedzieć o swej misji władzom miejskim i im powierzyć ukrycie obrazów.

Dochodzi godzina dziewiąta, gdy obaj artyści i Mikulicz-Radecki z żoną, odświeżeni nieco po podróży, idą na Krakowskie Przedmieście.

Ejsmond proponuje by się rozdzielić.

– Ty z żoną – zwraca się do dyrektora – pójdziecie do Dowództwa Okręgu Korpusu przy placu Litewskim i do województwa, a ja z Surallą do magistratu. Za godzinę spotkamy się w kawiarni.

Propozycja wydaje się rozsądna, nie zwlekając więc Mikulicz z żoną odchodzą w stronę placu Litewskiego, a młodzi malarze przez plac Łokietka spieszą do ratusza.

W sekretariacie prezydenta miasta B. Liszkowskiego, zostają skierowani do gabinetu naczelnika wydziału gospodarczego R. Pieczyraka.

Wyjaśniają z czym przybyli, proszą by naczelnik zajął się znalezieniem bezpiecznej kryjówki dla arcydzieł złożonych na podwórzu *muzeum*.

– Obrazom zapewnimy opiekę. Bądźcie panowie o nie zupełnie spokojni – przyrzeka R. Pieczyrak. Pyta o szczegóły transportu obrazów z Warszawy, sposób ich opakowania, rozmiary skrzyni. Rozmowa jest szczera i bardzo rzeczowa.

Oni natomiast pytają czy mógłby zapewnić im konie na powrót do Warszawy.

– Niestety, nie mogę – odpowiada naczelnik. Konie z Taborów Miejskich wzięło wojsko. Ale przyjdźcie panowie jutro. Może uda się już obmyślić odpowiednią kryjówkę dla

Grunwaldu, może też znajdziemy dla was jakiś transport – mówi, gdy właśnie rozlega się przenikliwy głos syren.

Malarze kończą rozmowę i po chwili są już na zalanej słońcem ulicy. Cichy początkowo pomruk nadlatujących samolotów nagle zamienia się w ogłuszający grzmot. W kilka sekund rozwiera się piekło. Słyszą gwizd padającej bomby, potężną detonację i łoskot walącej się ściany. Ogarniają ich chmura pyłu i gruzu, w której dosięga ich śmierć.

Bombardowanie, w którym wzięło udział około 50-70 niemieckich maszyn, trwało kilkadziesiąt minut.

Dopiero po nalocie można było ocenić ogrom zniszczeń. Dziesiątki osób zginęło i odniosło rany na Starym Mieście, na placu Katedralnym, na ulicach Śródmieścia. W koszarach poniosło śmierć około stu żołnierzy. Bomby spadły na Kapucyńską, Narutowicza, Szopena... Miasto pozbawione zostało wody, elektryczności, łączności telefonicznej. Wybuchła panika...

Minęło kilka godzin od bombardowania, a Mikulicz nie może doczekać się powrotu przyjaciół. Zaniepokojony rozpoczyna z pomocą Woydy poszukiwania po mieście, po szpitalach – bez rezultatu.

Dopiero wieczorem dowiaduje się o ich śmierci. Chory i złamany po stracie towarzyszy podróży, po bezsennej nocy, rankiem 10. września opuszcza Lublin.

Przed wyjazdem jeszcze raz porucza *arcydziela* Matejki opiece Woydy. Zostawia też intendentowi swój bilet wizytowy – podobny ma być znakiem porozumiewawczym.

11 – 17 wrzesień 1939 r.

Opuszczony przez wojska Lublin postanawia się mimo wszystko bronić. Samorzutnie zawiązuje się cywilny Komitet Obrony Miasta na czele z majorem T. Linkiem i nowo mianowanym prezydentem R. Ślaskim.

Zacięty opór garstki ochotników powstrzymuje wroga. Zaprzestaje on prób wtargnięcia do miasta przebojem, a rozpoczyna ostrzeliwanie artyleryjskie i ataki lotnicze.

Rano szesnastego września Niemcy ponawiają atak na pozycje obrońców – którzy powstrzymują także i to natarcie, by w ciągu dnia wycofać się w kierunku Łęcznej. Niemcy nadal ostrzeliwują i bombardują miasto, a 17. września o świcie, nie napotykając oporu, zajmują Lublin.

18 wrzesień – 9 październik 1939 r.

Zajmując Lublin, Niemcy rozbijają sklepy, urządzają antyżydowskie ekscesy, zagarniają z ulic setki zakładników. Po kilku dniach represje znacznie łagodnieją.

Okupacyjny rząd *Wehrmachtu* reaktywuje działalność Zarządu Miejskiego. Na stanowisku prezydenta pozostaje zajmujący je dotychczas R. Ślaski.

Na jego apel, pracę podejmuje wielu urzędników magistratu, powraca także naczelnik wydziału gospodarczego R. Pieczyrak.

Jedno ze słonecznych przedpołudni w ostatnich dniach września R. Pieczyrak poświęca na objazd miasta.

Okupant nakazał Zarządowi Miejskiemu gruntowne uporządkowanie ulic, więc naczelnik rejestruje potrzeby, układa plan działania.

Bezwiednie niemal wraca myślą do nękającej go od wielu dni sprawy *Bitwy pod Grunwaldem* i obietnicy, którą złożył młodym artystom na kilka minut przed ich śmiercią.

Rozmawiał już o arcydziełach Matejki z muzealnym intendentem W. Woydą, pod którego pieczę znajdują się w dalszym ciągu w parterowej sali gmachu przy ulicy Narutowicza, przyrzucone dla niepoznaki skrzyniami.

Rozmyślenia przerywa naczelnikowi widok znajomej sylwetki na ulicy.

– Tak..., to przecież Franciszek Podleśny, którego sam przyjął dwa lata temu do pracy i powierzył nadzór nad personelem oczyszczania miasta oraz robotami drogowymi.

– Zatrzymajcie się, Michale (!) – zwraca się do powożącego bryczką Grzesiaka, woźnicy Taborów Miejskich.

– Panie Franciszku (!) – wsiadaj pan, musimy pogadać – naczelnik, nie dając Podleśnemu dojść do słowa, niemal siłą wciąga go na siedzenie...

Proponuje, by wracał do pracy w wydziale – będzie mógł czuć się w miarę bezpiecznie jako urzędnik miejski i – co równie ważne – zapewni sobie i rodzinie jakieś środki do życia. Umawiają się na następny dzień.

Niebawem po powrocie Podleśnego do pracy, Pieczyrak zaprasza go do swojego gabinetu.

– Chciałbym, żebyśmy spotkali się dziś wieczorem w *muzeum* przy ulicy Narutowicza. Trzeba tam dyskretnie obić deskami rulon z pewnym dziełem artystycznym...

– W porządku – Podleśny nie waha się z odpowiedzią, nie zadaje pytań. – Jak trzeba, to się robi – dodaje.

Tego samego dnia wieczorem do sali muzealnej przychodzi także W. Woyda oraz – również poproszony o pomoc przez Pieczyraka pracownik wydziału – M. Mogielnicki.

Deski są już przygotowane, gwoździe i narzędzia również, więc nie zwlekając zabierają się w czwórkę do pracy.

Wydostają spod rupieci rulon z *Bitwą pod Grunwaldem* i *Kazaniem Skargi*, umieszczają go blisko ściany, dopasowują deski i niebawem gotowa jest długa obudowa, przypominająca – ladę. Na wierzchu zostają ułożone książki.

Aby mieć nadzór nad ukrytymi pod ladą arcydziełami, R. Pieczyrak zajmuje wkrótce kilka pomieszczeń przy ulicy Narutowicza dla Zarządu Miejskiego.

Gdy już los wojny jest przesądzony, schorowany St. Mikulicz-Radecki wraca z Polesia do Lublina.

Niespokojny o Matejkowskie arcydzieła odwiedza intendenta W. Woydę.

Ten zapewnia go, że obrazy są dobrze ukryte, prowadzi do sali, w której po bombardowaniu w dniu 9. września umieszczono wał z *plótnami*.

Dyrektor „Zachęty” rozgląda się po obszernej sali, ale widzi wokół tylko regały pełne książek.

– Dobrze, a gdzie...? – dopytuje niepewnie.

– Tam, pod tą ladą – odpowiada Woyda.

Dopiero teraz Mikulicz-Radecki zwraca uwagę na pomyslową, solidną konstrukcję z oheblowanych desek, na której urządzona jest wystawa książek.

Prosta kryjówka *Grunwaldu* i *Kazania Skargi* wydawała się bezpieczna. Gdy jednak Mikulicz-Radecki ponownie przyjechał do Lublina w roku 1943 i przyszedł na ulicę Narutowicza, nie odnalazł już tam W. Woydy.

Woźna nie umiała mu wskazać, gdzie Woyda się wyprowadził, poinformowała tylko, że lokal od dwóch lat zajęty jest przez Niemców, że mianowali własnego administratora, że biblioteka w 1939 r. została zamknięta, a w sali parterowej mieści się składnica niemieckich akt.

O bliższe interesujące go szczegóły, ze zrozumiałych względów Mikulicz-Radecki nie mógł zapytać.

Opuścił Lublin gnębiony wątpliwościami, czy cały trud ratowania Matejkowskich *arcydzieł* nie poszedł na marne.

Gdzie są? Czy nie trafiły w ręce okupanta? Pociesza się, że gdyby tak było, nie obeszłoby się ze strony Niemców bez propagandowej wrzawy. Za wskazanie miejsca ukrycia *Grunwaldu* wyznaczyli przecież ogromną nagrodę.

Październik 1939 – luty 1941 r.

Ze szczególną zaciekłością okupant niszczy i plądruje warszawskie zasoby kultury, jakby mszcząc się za uporczywą obronę stolicy we wrześniu. Warszawa zostaje przez Hitlera skazana na całkowitą zagładę.

10. października 1939 r., Hans Frank wizytując w Warszawie zbombardowany 17. września Zamek, w Sali Tronowej własnoręcznie zrywa „na pamiątkę” tkane srebrem orły z baldachimem tronowego. Rabowane są biblioteki, archiwa, muzea, zbiory prywatne.

Nie odnajdując w „Zachęcie” *Bitwy pod Grunwaldem*, Niemcy rozpoczynają poszukiwanie dzieła, uruchamiając całą swoją machinę śledczą.

Wielekroć razy indagowana jest J. Ejsmond, żona St. Ejsmonda, przesłuchiwanie plastycy, dziennikarze i pracownicy „Zachęty”.

Gestapowiec Theobald Diesel, w cywilu podobno artysta malarz, by móc prowadzić dochodzenia w sprawie *Grunwaldu*, na dłużej usadowił się w Muzeum Narodowym.

Wzywał do siebie także prezesa „Zachęty” St. Brzezińskiego i dyrektora Muzeum Wojska – B. Gembarzewskiego.

Byli oni również przesłuchiwani w siedzibie gestapo przy alei Szucha, w końcu zostali aresztowani.

Razem z nimi wiele godzin spędził na Szucha St. Gebethner, pracownik Muzeum Narodowego.

Jednak poza faktem, że dzieło Matejki zostało wywiezione z Warszawy, hitlerowcy nie zdołali się dowiedzieć niczego więcej, wszelki ślad urywał się na rogatkach stolicy.

W swoim niepohamowanym dążeniu do odnalezienia znienawidzonego przez siebie symbolu wielkiego zwycięstwa Polaków, okupant wyznacza niebawem za wskazanie kryjówki *Bitwy pod Grunwaldem* wysoką nagrodę: dwu milionów marek, wkrótce zaś podnosi ją do zawrotnej sumy – dziesięciu milionów.

Marzec – lipiec 1941 r.

Dotkliwy cios przeżywa R. Pieczyrak. Niemcy aresztują jego jedyne go syna i mimo starań nie udaje się wydostać go z więzienia: zostaje wywieziony do Oświęcimia, skąd niebawem nadchodzi wiadomość o jego śmierci.

W ów trudny dla R. Pieczyraka czas, otrzymuje on informację, że na żądanie gubernatora dystryktu Ernsta Zörnera (byłego burmistrza Drezna, po rozpoczęciu okupacji zarządzającego w Krakowie), cały gmach Instytutu Lubelskiego przy ulicy Narutowicza 4 ma być opróżniony do Świąt Wielkanocnych i oddany na potrzeby Niemców.

Czasu na wykonanie gubernatorskiego zarządzenia zostało zatem bardzo niewiele, a skoro w budynku mają się zagospodarować Niemcy, ukryte w sali parterowej pod prowizoryczną ladą *plótka* Matejki, pod żadnym pozorem nie mogą tam pozostać dłużej.

Późnym popołudniem tego samego dnia, wykorzystując nieobecność dozorczyń, w *muzeum* zbiera się sześć osób: R. Pieczyrak, H. Krzesiński, W. Woyda i jego syn Lechosław, F. Podleśny oraz J. Serafin.

Rozbijają ładę, podkładają pod wał z obrazami mocne drągi i przenoszą do komórki, mieszczącej się na podwórzu *muzeum*, a Woyda zarzuca go rozmaitymi gratami.

W kilka dni później okazuje się, że i z tej kryjówki *obrazy* należy zabrać. Niemcy mianowali nowego administratora gmachu i Woyda musi usunąć się z terenu *muzeum*.

Opiekunowie *Grunwaldu* są zrozpaczeni wiadomością. Gorączkowo naradzają się, jak wybrnąć z trudnej sytuacji.

Zapada decyzja przewiezienia *Bitwy pod Grunwaldem* i *Kazania Skargi* do Taborów Miejskich, w pobliżu elektrowni. Jest tam labirynt zabudowań stajennych, szop, stodoł i składów. Tam znajdzie się bezpieczne miejsce...

– A transport (?) – ktoś wpada na pomysł: zaimprovizujemy przeprowadzkę...

Przeprowadzki są w tym czasie w Lublinie na porządku dziennym. Hitlerowska administracja zabiera masowo co lepsze mieszkania zajmowane przez Polaków.

Niemcy z urzędu kwaterunkowego mają na ten temat ulubione powiedzenie: „Żydów wystrzelamy, a Polaków przeprowadzimy po dwadzieścia razy z miejsca na miejsce i będą mieli dosyć”.

Tę okoliczność lubelscy patrioci uznali właśnie za sprzyjającą dla realizacji swojego planu.

Wykonanie zadania zależało jednak od współpracy kierownika Taborów Miejskich – F. Galery.

Rozmowę z nim R. Pieczyrak bierze na siebie, bo dobrze zna Galerę; współpracują w Zarządzie Miejskim już od wielu lat.

...Widzisz Franciszku – mówi na spotkaniu – chcieliśmy przewieźć do taborów i ukryć tam pewną „rzecz”...

– Tak, rozumiem – ze sposobu, w jaki naczelnik z nim rozmawia, Galera domyśla się, że chodzi o coś ważnego i że o tej „rzeczy” okupant nie może się dowiedzieć.

„Rzecz” tę należy zabrać z *muzeum* – wprowadza go w szczegóły naczelnik.

Jest ciężka, waży ponad tonę, rozmiary również ma spore. Potrzebny będzie długi wóz, najlepiej drabiniasty, bo wtedy *pakę* łatwo będzie zamaskować, na wierzch położymy meble i sprzęty domowe, by upozorować przeprowadzkę.

Byłoby dobrze, gdybyś sam wystąpił w roli woźnicy – im mniej ludzi weźmie w tej akcji udział, tym lepiej.

Przewieźć „rzecz” proponuję po południu – rozważa plan Galera. Postaram się, żeby w taborach nie było wtedy stróża. Ale sam, jako woźnica nie powinienem występować. Taki nadmiar pilności ze strony kierownika mógłby wzbudzić podejrzenia.

– Poza tym – dodaje, ktoś musi czuwać w taborach, by nie zdarzyła się jaka niespodzianka.

– To bardzo rozsądne – zauważa naczelnik. Pozostałoby tylko wybrać odpowiedniego woźnicę. Takiego wiesz, który potrafi trzymać język za zębami...

– Z woźnicą nie będzie kłopotu – odpowiada Galera. Poproszę M. Grzesiaka. Znają go wszyscy, bo wozi i Polaków, i Niemców. Wydaje mi się być człowiekiem godnym zaufania.

... Nadchodzi środa 9. kwietnia 1941 roku.

Organizatorzy uznali, że będzie to dzień najbardziej odpowiedni na „przeprowadzkę”, bo ożywiony ruch przedświąteczny odwróci uwagę od przejeżdżających ulicami miasta, załadowanej gratami furi.

Jak było umówione, punktualnie o 18.30 M. Grzesiak podjeżdża na plac Bernardyński długim drabiniastym wozem zaprzężonym w dwa rosłe konie.

Stawiają się też w komplecie spiskowcy: R. Pieczyrak, H. Krzesiński, W. Woyda i jego dwaj synowie – Lechosław i Janusz, także F. Podleśny i J. Serafin.

Michał Grzesiak otrzymuje znak, zacina konie i przejeżdża przez plac kierując się w bramę wiodącą na podwórze seminarium nauczycielskiego, skąd przedostaje się na zaplecze *muzeum*. Zawraca wozem i ustawia go obok komórki.

Wspólnie wyciągają z komórki wał i umieszczają go na wozie. Okrywają słomą, a na wierzch ładują stare stoły, krzesła, szafki i inne sprzęty. Część „szpuli” z obrazami, wystającą poza wóz, maskują starą balią znalezioną pośród rupieci komórki.

Jeszcze spojrzenie, czy drogocenny ładunek jest dobrze ukryty i furman wyjeżdża ostrożnie z podwórza.

Dla grupki konspiratorów nastają teraz trudne chwile. Rozproszeni, w pojedynkę i po dwóch, zmierzają w pewnej

odległości za wozem – trwożąc, by dojechał na miejsce nie zatrzymywany przez niemieckie patrole.

Wóz mija plac Bernardyński, wjeżdża w dół spadzistą ulicą Bernardyńską, skręca w Zamojską, Fabryczną i Długą – ku Elektrycznej i szczęśliwie dociera do taborów, a parę chwil później zjawiają się wszyscy wtajemniczeni.

– Wszystko w porządku – wita ich oczekujący w bramie F. Galera, możemy zająć się wyładunkiem.

Graty zrzucono pod ścianę, a rulon przeniesiono w róg zapola stodoły, gdzie nakryto go grubą warstwą słomy.

– Długo te *obrazy* nie powinny tu pozostać – stwierdza F. Galera. Wszędzie zabudowania drewniane, pełno słomy i siana – nie trudno o pożar.

Tak, rzeczywiście, rulonu nie wolno tu pozostawić – godzą się wszyscy. Trzeba go będzie zakopać. Najlepiej w zapolu, żeby nie robić następnych przenosin.

Uradowani z udanej akcji – rozchodzą się kolejno, bo zbliża się godzina policyjna.

Na zakopanie *obrazów* wyznaczony zostaje przedsięwziętaczny Wielki Piątek.

F. Galera zwalnia z pracy dozorców stajni i podwórze, nie wyznacza też dyżurnego do obrządzania koni. Nikt po taborach się nie kręci. Jest spokojnie i bezpiecznie.

Nie należy też liczyć się z niespodzianymi wizytami Niemców. Są także zajęci nadchodzącymi świętami, witają je wzmożonym pijaństwem.

Rano schodzą się pojedynczo: R. Pieczyrak, H. Krzesiński, F. Podleśny, W. Woyda, Ignacy i W. Drewnowscy.

Na niewprawnych do łopat rękach urzędników robią się odciski – grunt jest mocno kamienisty.

Dno i boki wykopu wykładają papą, opuszczają doń przygotowaną skrzynię, która także moszcza papą i słomą.

Pozostaje jeszcze ostrożne opuszczenie „szpuli” do skrzyni, zamocowanie wieka – i dół można zasypać ziemią, zacierając ślady pracy.

W jakiś czas potem, firma Drewnowskich przystępuje do wybetonowania zapola i wyłożenia go klinkierem. Wyko-

nuje też rynny na dachu stodoły i kopie odwadniające rowy, by skrzynię z *obrazami* uchronić przed wilgocią.

Lipiec 1941 r. – październik 1944 r.

Wojna trwa nadal, ale przestaje być dla Niemców pasmem zwycięstw. Rosną niepowodzenia ich wojsk, wprawdzie głównie na froncie wschodnim.

W Polsce ruch oporu wiąże coraz większe siły wroga, paraliżuje transport, organizuje akcje sabotażowe...

Okupant odpowiada terrorem: łapanki, egzekucje; tysiącami ludzi zapełnia więzienia i obozy koncentracyjne...

Lubelszczyzna, „teren nasiedleńczy dla Niemców”, staje się najpoważniejszym w kraju ośrodkiem partyzantki.

Wszystko to sprawia, że niemieckie władze nie są już w stanie koncentrować tyle uwagi, co dawniej, na tropieniu znienawidzonych przez siebie dzieł Matejki.

Na osłabienie poszukiwań, ma zapewne wpływ fakt nadania w serwisie polskim przez radio Londyn w 1940 roku, krótkiej sfingowanej wiadomości, że Polonia miejscowa jest uradowana dotarciem do Londynu przez Rumunię, Węgry, Jugosławię i Francję słynnego obrazu Matejki *Bitwa pod Grunwaldem*.

Ponieważ nici śledztwa urwały się i hitlerowcy – mimo wyznaczenia wysokiej nagrody – nie mogli natrafić w Polsce na najmniejszy ślad *obrazu*, w końcu nie pozostało im nic innego, jak uwierzyć w prawdziwość komunikatu.

Zapewne wprowadzała też Niemców w błąd plotka puuszczona w obieg w Krakowie, że *Hold pruski* zaginął.

W 1942 roku znalazła się ona w zmienionej wersji na łamach konspiracyjnie opublikowanego w Warszawie wydawnictwa, demaskującego przed społeczeństwem bestialskie niszczenie kultury polskiej. Pod pseudonimem pisała tam Zofia Kossak-Szczucka Szatkowska:

„Wielki obraz Matejki *Hold pruski* został pocięty na strzępy, podobnie szereg obrazów »obrażających dumę niemiecką«. Pomimo jednak niesłychanych wysiłków i represji nie udało się Niemcom wykryć miejsca ukrycia wielkiego *Grunwaldu*. Spłonął w oblężeniu Warszawy, czy też ukryły go czyjeś wierne ręce – przyszłość okaże?”

17 październik 1944 r.

Na ulicy Elektrycznej, w pobliżu niepozornej szopy na podwórzu Taborów Miejskich – nadzwyczaj tłoczno.

Zebrała się młodzież lubelskich szkół, dziennikarze, wojskowi, literaci, filmowcy, przedstawiciele władz Lublina, mieszkańcy miasta...

Oczy wszystkich skierowane są na bohaterów dnia: garstkę mężczyzn, którzy ukryli tu przed Niemcami *obrazy* J. Matejki, a teraz – jak niegdyś zakopywali – wydobędą je ze schowka, by przekazać *Narodowi*...



Sz. P. – Bardzo dziękuję za wysłuchanie.

Dodam jeszcze, że wszystkich biorących udział w ukryciu *Grunwaldu* i *Hołdu Pruskiego*, na zakończenie opowiadań wymieniłem z imion i nazwisk, umieszczając obok „oficerski krzyż *virtuti militari*”.

– Zapraszam do „wypowiedzi i pytań”.

Poniżej – wernisaż dla *Pieśń Hołdu Pruskiego*.

Zapraszam.

Franciszek Konstanty Gatlik

Pieśń HOŁDU PRUSKIEGO



Wojenne losy dzieł Jana Matejki Część II

Warszawa - Lublin *** Kraków - Zamość
Edycja i wznowienie *Opowiadania* W. Wójcikowskiego

Myślenice 2017/2018 r.
Dla uczczenia 180-lecia urodzin Jana Matejki
oraz 140-lecia ukończenia *Bitwy pod Grunwaldem*



*Aut. Franciszek
Konstanty Gatlik*

Wernisaż
dla *Pieśń Hołdu
Pruskiego*
*Kroniki zdarzeń
i osób ukrywają-
cych (1939-1945)*
Hołd Pruski.

* Król Zygmunt I Stary i Albrecht w. mistrz Zakonu (detal).

Sz. P. – Tu przybliżę Sz. Kobylińskiego *słowo o Hołdzie Pruskim* J. Matejki.

„Ktoś spostrzegawczy, a mający do dyspozycji reprodukcję tego obrazu... może mi zadać podchwytliwe pytanie: »Czemuż to główna scena *Hołdu* trafiła do prawej ćwiartki obrazu? Przecież już wiemy, że najważniejszą jest lewa górna część«.

Otóż to był właśnie taki »flop« Matejki!...

– Zanim nastąpi w czasie obserwacji punkt kulminacyjny, zanim oko dotrze do kluczowego punktu, zostajemy w pewnym sensie przygotowani, wprowadzeni w nastrój (także: w epokę), w tonację, w wymiar tego zdarzenia.

A więc jest krakowsko, jest monarszo, jest barwnie, bogato i historycznie.

I dopiero gdy już nastrojono nasze emocje, zjawia się sprawa najistotniejsza. Albrecht (odrzućwszy z piersi zakonny krzyż na stopnie podium, gdzie już czeka księżęca mitra, obok wątpliwego w sens całej odmiany Stańczyka) klęczy przed siedzącym na tronie władcą obojga mocarnych narodów jako lennik, jako hołdownik”.

Sz. P. – Oto ustalenie Muzeum Narodowego w Krakowie z dnia ok. 25 sierpnia 1939 r.

„Największą troskę budzi *Hołd pruski* Jana Matejki...

Obraz z uwagi na swoją treść nie może pozostać w Muzeum Narodowym. W czasie wojennego zamętu należy liczyć się z różnymi niebezpieczeństwami, przede wszystkim z możliwością zniszczenia go przez Niemców. Znakomicie przecież znają jego wymowę, która »godzi w ich narodową dumę«^{»*}.

* Dnia 10 kwietnia 1525 r. – Albrecht Hohenzollern, ostatni w. mistrz Zakonu Krzyżackiego, klęcząc przed królem Zygmuntem I Starym, złożył hołd lenny z Prus Książęcych – zaprzysięgając: „Ja, Albrecht, margrabia brandenburski, a także w Prusiech, szczeciński, pomerański, Kaszubów, Słowian etc. książę, burgrabia norymberski i pan Rugii – ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że od tej chwili na wieczne czasy będę wiernym, uległym, hołdowym i posłusznym ze wszystkimi moimi poddanymi duchownymi i świeckimi Najjaśniejszemu Panu Zygmuntowi królowi polskiemu i jego potomkom oraz całej Koronie Polskiej etc. etc.”.

... ale powróćmy do naszej *Kroniki*.

Sierpień 1939 r.

Na parę dni przed..., zanim w warszawskiej „Zachęcie” rozpoczęto starania o wywiezienie *Bitwy pod Grunwaldem*, w Krakowie zbiera się kilkuosobowe grono:

– Dyr. Muzeum Narodowego prof. F. Kopera (kierujący placówką od 1901 roku), dyr. Muzeum Przemysłowego inż. E. Tor, dr F. Wesselly naczelnik wydziału oświaty przy Zarządzie Miejskim oraz dr J. Dobrzycki pracownik wydziału.

Narada jest poświęcona zabezpieczeniu na wypadek wojny najbardziej wartościowych krakowskich dzieł sztuki. Zapada postanowienie, by przyspieszyć przenoszenie zbiorów do nowego gmachu Muzeum Narodowego na Błoniach i umieścić je tam w piwnicach.

Największą troskę budzi *Hołd pruski* Jana Matejki...

Rodzi się propozycja zakopania *Holdu* w lesie Wolskim, lub w innym odpowiednim miejscu, w najbliższej okolicy miasta. Gdzie – będzie jeszcze czas się zastanowić, na razie należy zająć się niezbędnymi przygotowaniami.

Pod dozorem konserwatora – A. Szusterowej, *obraz* uwalnia się z ram, nawija na drewniany wał, przekłada arkuszami miękkiego papieru, obszywa szczelnie płótnem. Dwaj woźni wkładają zwój do długiej cynkowej rury i zalutowują otwory. Rurę następnie umieszcza się w skrzyni długości 6 m i zabija wieko.

Ostatecznie podczas narady postanowiono, że o miejscu ukrycia *płótna* Matejki zdecydują 1. września dyrektorzy: F. Kopera i E. Tor, w porozumieniu z władzami miasta.

Ale 1. września na Kraków spadają niemieckie bomby siejąc zniszczenie i popłoch. Życie miasta, nim ludzie zdążyli otrząsnąć się z przerażenia, zostaje sparaliżowane.

Ukrycie *Hołdu pruskiego* pod Krakowem okazuje się w tych warunkach niemożliwe. Wesselly, Tor i Dobrzycki dochodzą do wniosku, że dla bezpieczeństwa *obrazu* najlepiej wywieźć go jak najdalej na wschód kraju.

Dyr. F. Koper nie wtajemniczają w plan. Prof. na wypadek wojny postanowił pozostać w Krakowie, by czuwać nad zbiorami muzealnymi, lepiej zatem gdy nie będzie wiedział o jego losach.

... Ale gdzie znaleźć kryjówkę?

– E. Tor proponuje – Zamość. Za linię Wisły Niemcy na pewno się nie przedrą. Poza tym zna zamojskie stosunki, bo stamtąd pochodzi. Wie, że może liczyć na pomoc burmistrza M. Wazowskiego, którego siostrę ma za żonę. Na konwojenta proponuje – R. Wazowskiego, brata burmistrza, dyr. szkoły handlowej w Rybniku, akurat obecnego w Krakowie.

Plan zyskuje poparcie prezydenta Krakowa dra Czuchajowskiego. Zapewnia on ciężarówkę dla przewiezienia półtonowej skrzyni z *obrazem* oraz samochód osobowy, jako ubezpieczenie; przydziela zapas benzyny.

1-24 wrzesień 1939 r.

1. września w godzinach popołudniowych samochody wyruszają w drogę. E. Tor jedzie osobowym, natomiast w ciężarówce opiekę nad *obrazem* obejmuje R. Wazowski.

Przed nastaniem nocy pokonują około 80. kilometrowy odcinek do Tarnowa. Ekipa zatrzymuje się w siedzibie straży pożarnej, a 2. września o świcie rusza w dalszą drogę.

Z niewielkimi przerwami podróż trwa cały dzień i do Zamościa samochody docierają około dwudziestej drugiej.

Ciężarówkę z *obrazem* i tu lokuje się w budynku straży pożarnej, a obaj wysłannicy idą do burmistrza M. Wazowskiego – na rozmowę, która przeciąga się długo w noc...

Zamość mimo wojennej gorączki i wiadomości o bombardowaniu Lublina, wydaje się całkiem bezpieczny, nastroje wśród mieszkańców są dobre, chociaż w sklepach zabrakło już podstawowych artykułów: soli, cukru, nafty, zapalek...

Przybywają setki uciekinierów z pogranicza niemieckiego; brakuje dla nich kwater, brakuje żywności... – informuje gości M. Wazowski.

Obiecuje też, zrobić co w jego mocy, by dobrze ukryć *Hołd pruski*. To – jak mówi – dla niego nie pierwszozna...

– Już pod koniec czerwca był tu hr. Tarnowski z Suchej, który dla swoich cennych zbiorów znalazł tu miejsce.

– Także w podziemiach kolegiaty ukryto bogate wyposażenie i starowieczne zbiory katedry w Pelplinie.

– Jeden z katowickich banków zarezerwował z kolei dla siebie podziemia w gmachu pofranciszkańskim.

Rano – to już niedziela 3. września – burmistrz Wazowski powiadamia starostę M. Sochańskiego, o przybyciu wysłanników prezydenta Krakowa, wkrótce też w gabinecie starosty odbywa się narada.

Po dyskusji wybór pada na kościół Św. Katarzyny, z którego rektorem ks. drem W. Staniszewskim, E. Tor ma przeprowadzić rozmowę, uzyskać jego zgodę i pomoc.

Ksiądz podejrzliwie szacuje wzrokiem nieznajomego, ale przybysz szybko zdobywa jego zaufanie.

Natomiast słuchając relacji o transporcie *Hołdu*, ksiądz Staniszewski nie kryje obaw. Jego organizację uważa mało przezorną, obawia się, że Niemcy łatwo mogą wpaść na trop.

Zbyt wiele osób, zwróciło w samym Zamościu uwagę na wielką skrzynię w straży pożarnej. Wszystko to grozi dekonspiracją i ksiądz nie chce w takiej sytuacji przyjąć na siebie odpowiedzialności za *obraz*.

E. Tor uspokaja księdza, że w kościele obraz na pewno będzie bardziej bezpieczny, niż w innym miejscu. Trzeba też mieć nadzieję, że Niemcy tu nie dotrą.

Informuje, że gdy o zmroku samochód przywiezie *obraz*, grupa zaufanych ludzi z Taborów Miejskich, zorganizowana przez burmistrza Wazowskiego, zajmie się jego wniesieniem do podziemi kościoła.

Wciąż pełen obaw, ks. Staniszewski wtajemnicza w sprawę *obrazu* nauczyciela S. Milera, ks. W. Kowalskiego i ks. F. Zawiszę.

Wieczorem w kościele Św. Katarzyny zbierają się zaufani ludzie burmistrza Wazowskiego.

W kościele panuje mrok, gdyż zakrystian W. Klimek zapalił tylko jedną świecę.

Dla „zacierania śladów” burmistrz Wazowski informuje zebranych, że ze Śląska przywieziono cenne obrazy, by uchronić je przed grabieżą, a ks. F. Zawisza odbiera od zebranych przysięgę – o zachowaniu głębokiej tajemnicy.

Wśród przybyłych są m.in. – murarz M. Radziejowski z bratem Aleksandrem. Mają powiększyć okno do podziemi, przez które postanowiono przenieść skrzynię.

Gruby kościelny mur ustępował opornie. Otwór dopiero około północy udaje się na tyle poszerzyć, by można było precyzyjnie skrzynię, którą złożono w zakamarku z myślą, że później ukryje się ją pod posadzką.

Podobnie jak na Lublin, 9. września grad bomb spada na wiele innych miejscowości Lubelszczyzny; atakowany jest także Zamość.

Lotnicy *Luftwaffe* koncentrują uderzenia na dworcu kolejowym, koszarach wojskowych, Nowym Osiedlu...

Plon jest straszliwy: ponad stu zabitych, wielu rannych, wiele zniszczonych obiektów.

Rodzi się panika, dochodzą do głosu tłumione obawy, że wróg ma nad Polską przewagę, że nasze armie nie zdołają powstrzymać jego naporu.

Eugeniusz Tor także ulega temu przekonaniu, ogarnia go jednocześnie coraz większy niepokój o los *Hołdu*.

Kto wie, czy ks. Staniszewski nie miał racji mówiąc, że wykazano zbyt małą ostrożność przy transporcie *obrazu* i ukryciu go w kościele, że wie o tym lub domyśla tego wiele osób, zatem bez zwłoki, jak planowano to już trzeciego września, należy zająć się zakopaniem skrzyni.

Angażuje znowu M. Radziejowskiego, ale praca okazuje się syzyfowa. Pod posadzką murarz natrafia na twarde sklepienia, które nie chcą ustąpić pod uderzeniami kilofa.

Obraz musi więc pozostać, jak był pod ścianą, a jemu pozostaje wierzyć, że wróg nie zajmie Zamościa i cały trud wywieżenia *dzieła* z Krakowa nie pójdzie na marne.

12. września – 22 korpus niemiecki, wspierany przez pancerno-motorowy pułk SS, wdziera się klinem w polskie formacje obronne na południowej Lubelszczyźnie.

Następnego dnia opuszcza Zamość kwaterujący tam sztab armii „Kraków”, po południu M. Sochański ewakuuje starostwo, a w godzinę później żołnierze wroga wkraczą do bezbronnego miasta...

25 wrzesień – 31 październik 1939 r.

Wojska niemieckie krótko przebywają w Zamościu – niespełna dwa tygodnie.

25 września zaczynają wycofywać się z miasta i okolic, a ich miejsce zajmują – czerwonoarmiści, po ataku na Polskę od wschodu, jednak w pierwsze dni października ponownie do Zamościa wchodzi Niemcy.

Po ich wkroczeniu E. Tor spotyka wreszcie księdza W. Staniszewskiego.

– Kryjówka *Hołdu Pruskiego* została zdradzona. Do kościoła wdarli się bandyci – ksiądz wyrzuca z siebie przynębiającą wiadomość.

– Jak do tego doszło (?) – czy obraz nie został uszkodzony(?), a może go skradli (?) – pyta Tor.

Pod koniec września, zaufani ludzie komunikują księdzu o kursujących po mieście pogłoskach, jakoby w świątyni ukryto jakieś skarby. Pełen najgorszych przeczuć nabiera przekonania, że najlepiej będzie zamknąć kościół i usunąć się z mieszkania.

Współ z ks. W. Kowalskim, przenosi się do domu woźnego Żołyniaka z gimnazjum żeńskiego. Swoje mieszkanie opuszcza również zakrystian Klimek.

Ta ostrożność okazuje się bardzo rozsądna...

W jedną z kolejnych nocy, woźny Żołyniak dostrzega ze swego domu położonego w sąsiedztwie kościoła, czterech mężczyzn kręcących się po dziedzińcu świątyni. Obserwuje z ukrycia jak włamują się do środka.

Powiadania o tym obu księży... Przeżywają razem ciężkie chwile. Nie są w stanie przeciwdziałać plądrowaniu kościoła – mogą tylko obserwować i czekać.

Po jakimś czasie woźny Żołyniak dostrzega, jak czterej mężczyźni opuszczają kościół...

– Czego szukali i co zabrali?

– Jedno wiadomo na pewno – *Hold pruski* pozostał. Nawet w nocnych ciemnościach łatwo przecież byłoby dostrzec wielki rulon w rękach złodziei.

Po kilku dniach, gdy nabrali pewności, że włamanie się nie powtórzy, wybrali się do kościoła.

Zastali splądrowany ołtarz główny i zakrystię, a w podziemiach – rozbitą skrzynię z *Holdem pruskim*, rozpruty metalowy pancerz, obraz wywleczony z osłony płóciennej, przebity w kilku miejscach i porzucony na posadzce.

„Skarb” rozczerował niepożądanych gości, nie *plótka* spodziewali się w skrzyni...

– Co za nieludzkie czasy nastały – rozmyśla ks. W. Staniszewski nad ostatnimi wypadkami.

Przewidywał, że nazbyt jawne poczynania z umieszczeniem *obrazu* w kościele nie wróżą niczego dobrego.

Rozpatrując wszystkie okoliczności, ksiądz nie widzi szansy, by uchronić Matejkowskie *arcydzieło* przed dostaniem się w ręce okupanta.

Niespodzianie przychodzi mu do głowy ryzykowna myśl – zatarcia wiodących z Krakowa do Zamościa śladów *Holdu*

Pruskiego i faktu jego złożenia w kościele. Sam nie czuje się jednak uprawniony do podjęcia decyzji, szuka rady u burmistrza M. Wazowskiego i S. Milera.

– Tak, pomysł jest ryzykowny, ale daje wielką szansę. Należy spróbować – obaj zgadzają się z projektem księdza.

Projekt jest prosty: póki jeszcze Niemcy nie zagospodarowali się w Zamościu, ksiądz jako zarządzający kościołem pójdzie do komendantury i zgłosi, że przed ponownym zajęciem miasta przez niemieckie wojska, nieznani sprawcy dokonali włamania i okradli kościół. Poprosi też o sprawdzenie tego faktu i wydanie odpowiedniego zaświadczenia.

Istotnie w komendanturze przyjmują go grzecznie, wypytują o szczegóły włamania; wysyłają żołnierza by wszystko na miejscu sprawdził...

Żołnierzowi nawet nie przychodzi do głowy pytać o podziemia. Wracają razem do komendantury, gdzie ksiądz otrzymuje zaświadczenie, opatrzone pieczęcią i podpisem, w którym stwierdza się, że „nieznane osoby dokonały włamania do kościoła Św. Katarzyny w Zamościu, wiele rzeczy kościelnych zabrały, inne uszkodziły”.

Zaświadczenie to miało okazać się za kilka miesięcy nieocenionym atutem.

12. października E. Tor zbadał stan *obrazu* i ustalił z ks. Staniszewskim, że w niedzielę zajmie się jego oczyszczeniem i zabezpieczeniem.

Przygotuje się: płótno, sznury, papier, igły i nici, a do pracy przystąpią podczas nabożeństwa, aby śpiewy i muzyka organów tłumiły jej odgłosy.

O umówionej porze, spotykają się w kościele: E. Tor, S. Miler, R. Wazowski oraz zaufany, pochodzący z Zamościa student medycyny M. Riesser.

Zakrystian zamyka kościół, by mogli spokojnie dostać się do podziemi. Tam obraz zostaje oczyszczony, nawinięty na walec i obszyty płótnem.

Następnego dnia E. Tor realizując dawno podjęty zamiar – udaje się do Krakowa.

1 – 30 listopad 1939 r.

Pierwsze kroki kieruje do dyr. *Muzeum* F. Kopery.

– Martwiliśmy się o pana – wita go Kopera i o *Hołd Pruski* – dodaje.

Tor szczegółowo opowiada o przejściach i okolicznościach ukrycia *obrazu* w Zamościu.

– Nam też nie było lekko – Kopera nawiązuje do wydarzeń w Krakowie.

Opowiada jak po zajęciu miasta dwóch gestapowców zabrało go na gestapo przy ulicy Pomorskiej, gdzie zaczęli wypytywać o *Hołd pruski*.

Odpowiadał, że *obraz* został zabrany z *Muzeum* przez nieznanych mu ludzi w pierwszych dniach września i wywieziony, podobno ze skarbami wawelskimi.

Niemcy nie dają wiary tym wyjaśnieniom, zaskakują Koperę znajomością faktu, że *Hołd pruski* przekazano do Zamościa, wypytują o nieobecnego w Krakowie E. Tora, podejrzewając go o udział w wywiezieniu *obrazu*.

Profesor zachowuje spokój, mówi, że o takiej misji Tora nic nie wie. Owszem, mógł on wyjechać do Zamościa, bo ma tam rodzinę, ale nic ponadto...

W końcu gestapowcy zwalniają Koperę i przez kilka tygodni nie ponawiają śledztwa.

Obaj są jednak zdania, że skoro Niemcy wiążą nieobecność Tora ze zniknięciem *Hołdu pruskiego*, to będą poszukiwać *obrazu* w Zamościu. Już dają przecież wyraz nienawiści i barbarzyńskiego stosunku do polskiej sztuki.

Profesor informuje Tora o rabunku dzieł, które pozostały na Wawelu. Przeżywa szabrowanie i niszczenie przez wroga zbiorów *Muzeum Narodowego* i jego oddziałów.

– Mimo wszystko – mówi, najpewniej byłoby mieć go w Krakowie, bo tu Niemcy najmniej się *obrazu* spodziewają. W Zamościu nie powinniśmy go dłużej pozostawić.

– To świetny pomysł – zapala się Tor. Sam przecież bez większych przeszkód wróciłem teraz do Krakowa.

Obaj dyrektorzy zaczynają rozważać możliwości wprowadzenia zamiaru w życie. Myślą też nad nową kryjówką...

Ale gdy przychodzi do omawiania szczegółów planu, śmiały zamysł wydaje się im niemożliwy do wykonania.

Skąd przede wszystkim wziąć ciężarowy samochód?

Trudne zadanie ułatwił przypadek...

Po zajęciu Zamościa Niemcy pozostawili na stanowisku burmistrza M. Wazowskiego, który otrzymał m.in. zezwolenie na aprowizację miasta i z tej racji zaczął wyjeżdżać także do Krakowa, gdzie nawiązał kontakt z E. Torem.

Wazowskiemu próba „szmuglowania” *obrazu* do Krakowa wydaje się początkowo ryzykowna, ale po rozmowach z ks. W. Staniszewskim i S. Milerem – najrozsądniejsza.

„Wtajemniczeni” ustalają, że transport zorganizują „legalnie”, na oczach Niemców, aby nie budzić ich podejrzeń.

Prof. Kopera podejmuje się wystarać w Zarządzie miasta o dokumenty transportowe oraz środki na podróż.

M. Wazowski bierze na siebie wydostanie *obrazu* z podziemi kościoła, załadunek na samochód i transport.

Ponieważ *Hold* musi być do podróży odpowiednio przygotowany, Kopera zwraca się z prośbą do kustosa Muzeum Narodowego, dra K. Buczkowskiego, by pojechał do Zamościa i osobiście wszystkiego dopilnował.

11. listopada K. Buczkowski przybywa do Zamościa i przystępuje do pakowania *obrazu*.

Na prośbę M. Wazowskiego pomagają mu: St. Wiktorowicz – pracownik elektrowni oraz M. Radziejowski z R. Klocem.

Burmistrz tymczasem przygotowuje wyprawę nadając jej „handlowy” charakter. Zwraca się do K. Kopciowskiej, by namówiła na wyjazd do Krakowa St. Mateję, prowadzącego przy Rynku duży sklep.

Zachęcony przez nią Mateja, prosi burmistrza by go ze sobą zabrał, na co – oczywiście – otrzymuje zgodę.

Komendant miasta Paul, za którego wiedzą wyjazd się przygotowuje, korzysta z okazji i zleca Matei przywiezienie z Krakowa zapasu soli, kalkę maszynową i papier.

Nadchodzi dzień wyjazdu...

Wyniesiony z podziemi kościoła i umieszczony w skrzyni *obraz* znalazł się wśród innych, przygotowanych z myślą o zapakowaniu w nie zakupionych towarów.

Ekipa wybrana przez burmistrza sprawnie załadowała skrzynię na samochód (całą operację, odbywającą się w biały dzień na oczach przechodniów, z drżeniem serca obserwował z ogrodu zoologicznego S. Miler), na pakach rozsiedli się trzej żandarmi, jako konwojenci oraz pozostali uczestnicy wyprawy. Kierowcą wozu był St. Nowiński.

Poza M. Wazowskim i St. Buczkowskim, nikt z pasażerów nie zdawał sobie sprawy, z jakiej rzeczywiście okazji przedsięwzięto daleką wyprawę...

17. listopada, trasą przez Biłgoraj i Tarnów docierają do Krakowa. Chwilowe odejście żandarmów na posiłek, pozwoliło przewieźć skrzynię z *obrazem* do Muzeum Przemysłowego, by nazajutrz umieścić ją w Muzeum Czapskich, skąd Niemcy zagrabili już najcenniejsze zbiory.

Następnego dnia wyładowany zakupami samochód wyruszył w powrotną drogę do Zamościa.

W kilka dni po tych wydarzeniach, zamojskie gestapo zażądało od niemieckiego Zarządu Krakowa wyjaśnień, co zawierała wielka paka przywieziona z Zamościa.

Prof. Koperze, pytanemu przez burmistrza Zörnera i tym razem udało się szczęśliwie wybrnąć z opresji. Odpowiedział, że przewieziono obraz *Księżę Albrecht*, stanowiący własność Muzeum Narodowego.

Taką też odpowiedź otrzymało zamojskie gestapo i uznało ją za wystarczającą.

W Krakowie sprawa *Hołdu* od tej chwili ucichła, Niemcy zaprzestali tu jego dalszych poszukiwań...

Grudzień 1939 r. – maj 1940 r.

Od pierwszych miesięcy okupacji ks. W. Staniszewski przeżywa częste wizyty *gestapowców* w zamojskim kościele Św. Katarzyny. Przychodzą w czasie nabożeństw, rozglądają się po kościele, odwiedzają księdza w zakrystii.

Zadają na ogół te same pytania: czy kościół był czynny stale, czy też zaczęły się tu odbywać nabożeństwa dopiero w czasie wojny?...

Początkowo każda taka wizyta napawa księdza lękiem. W końcu ks. Staniszewski przywykł do wizyt gestapo, które stawały się coraz rzadsze, aż ustały.

Tak nadszedł maj 1940 roku...

W pierwszych jego dniach, znowu pojawiło się dwu gestapowców żądając, aby oprowadził ich po kościele.

Ksiądz chcąc jak najszybciej pozbyć się natrętów, podkreślił kilkakrotnie, że jednonawowy kościół nie wyróżnia się zaletami stylu, ani wyposażenia.

Gestapowcy nie zrażali się jednak tymi uwagami, przeciwnie: oglądali wszystko z tym większym zainteresowaniem. Spenetrowali wszystkie zakamarki, zajrzeli nawet za ołtarz i za chór. Nie natrafiwszy na nic szczególnego, po kilkunastu minutach wyszli.

W księdzu jednak, to ich *gwałtowne* zainteresowanie kościołem ożywiło dawne obawy. Mimo, że nurtujący go niepokój uznał za objaw przewrażliwienia, postanowił na jakiś czas wyjechać do przyjaciela – księdza w Łabuniach.

W parę dni po wyjeździe ks. Staniszewskiego, do ks. F. Trochanowicza – wikariusza kolegiaty, przychodzą czterej gestapowcy i każąc by się ubrał – prowadzą go do kościoła Św. Katarzyny.

– Otwórz drzwi – żądają przy wejściu...

– Nie mam kluczy, nie jestem tu gospodarzem – wyjaśnia zdeorientowany wikariusz. Kościołem zarządza ks. Staniszewski. Klucze zaś na pewno ma zakrystian.

Dwaj gestapowcy zostają z księdzem, a dwaj idą do domu W. Klimka.

Sprowadzają go po kilku minutach, zmuszają do otwarcia kościoła i pokazania wejścia do podziemi, gdzie przy świecach dokonują szczegółowej rewizji...

– Gdzie jest obraz *Hold pruski*? – pada nagle pytanie, skierowane do zakrystiana.

– Nic nie wiem o żadnym obrazie – odpowiada pytany.

– Wiesz, i zaraz będziesz śpiewał – rzuca od niechcienia jeden z gestapowców, z całą siłą uderzając Klimka w twarz.

Zakrystian z jękiem pada na posadzkę...

– Gdzie jest obraz schowany tu jesienią? – wrzeszczy, kopiąc leżącego Klimka.

– Nie wiem, nic nie wiem o obrazie – pobity Klimek, ledwo porusza wargami.

– Ty dalej swoje? – wrzeszczy gestapowiec i grad nowych razów spada na Klimka.

– Panowie, może tu i co było, ale do kościoła było włamanie – ukradli...

– Gdzie jest obraz? – teraz już kopią go z zacięłością wszyscy...

– Jakim prawem znęcaliście się nad niewinnym człowiekiem? – ksiądz Trochanowicz nie wytrzymuje widoku tortur Klimka. – Przecież mówi wam, że nie wie..., że do kościoła było włamanie...

– Ciebie na razie o nic nie pytamy – z groźbą w głosie odpowiada jeden z gestapowców – ty jesteś tu niepotrzebny.

– Brutalnie wyrzucają go z podziemi i nadal indagują Klimka, ale już nie biją.

– Kto schował tu obraz, kogo z nich znasz – nazwiska? – pada seria pytań.

– Co chowali – nie wiem. Nie znam ludzi, którzy tu byli...

– Znowu kłamiesz? Mów jak chcesz wyjść stąd żywy!

– Wiem tylko, że był tu murarz, chyba nazywa się Radziejowski – szepce półprzytomny Klimek.

– Adres ?

– Chyba ulica Powiatowa...

Gestapowcy zaprzestają dalszych pytań. Ks. Trochanowicza zabierają na gestapo, a Klimka do samochodu i jadą szukać Radziejowskiego.

Na ulicy Powiatowej Klimek dowiaduje się, że Radziejowski już tu nie mieszka – przeniósł się na Borowinę.

Gdy wjeżdżają w jej zabudowania, zakrystian z daleka spostrzega M. Radziejowskiego.

Rodzi się w nim podstępna myśl. Prosi by samochód zatrzymał się blisko stojącego nieopodal mężczyzny, bo chce go zapytać o adres Radziejowskiego.

Zaskoczony pytaniem o siebie, murarz opamiętuje się natychmiast i nie tracąc przytomności umysłu, wskazuje jakieś zabudowania w środku wsi. Samochód rusza w tym kierunku, a on znika bez śladu...

Po bezskutecznych poszukiwaniach, samochód wraca z Borowiny pod siedzibę gestapo.

Tu po godzinnym przesłuchaniu Klimka i Trochanowicza, między innymi na temat miejsca pobytu ks. Staniszeńskiego, odprowadzają obu do więzienia przy ul. Okrzei.

– Pamiętajmy Władysławie, że jesteśmy Polakami...

– Nie zapomnę... – odpowiada szeptem zakrystian.

Były to jedyne słowa, jakie udało im się zamienić.

Czerwiec 1940 r. – czerwiec 1941 r.

Kilka dni później, na plebanii w Łabuniach, zjawia się dwóch Niemców. Udając zdziwienie, że zastają tu ks. Staniszeńskiego, każą mu szykować się do drogi.

Na pytanie księdza, gdzie chcą go wieźć – odpowiadają, że mają do wyjaśnienia pewną sprawę w Zamościu.

Jeden z przybyłych nie jest księdzu obcy – to znany w mieście gestapowiec o przezwisku „Rudy”, który zwiedzał niedawno kościół Św. Katarzyny.

W Zamościu samochód zatrzymuje się przed domem adwokata Czernickiego, gdzie gestapo ma swoją siedzibę.

Prowadzą księdza na pierwsze piętro, jeden zatrzymuje się z nim na korytarzu, drugi wchodzi do sali, z której dobiegają krzyki maltretowanych na przesłuchaniu ludzi.

Po chwili wychodzi stamtąd młody, umundurowany funkcjonariusz, zabiera księdza do jednego z pokoi i zamyka za nim drzwi na klucz.

W pokoju – tylko stół i dwa krzesła. Ksiądz siada i sądząc, że niebawem zostanie wezwany na rozmowę, zastanawia się, jakich spraw może ona dotyczyć. Mijają jednak godziny, a nikt się nie zjawia, jakby o nim zapomniano.

Na korytarzu ciągły ruch – stukają drzwi, słysząc kroki przechodzących, od czasu do czasu rumor i głośne wrzaski hitlerowców, jęki przesłuchiwanym lub wyprowadzanych z przesłuchań ludzi.

W miarę jak zapada wieczór, w gmachu robi się coraz ciszej, wydaje się w końcu, że całkiem opustoszał. Ksiądz jest przekonany, że o nim zapomniano, ale około dwudziestej drugiej na korytarzu rozlegają się kroki. Otwierają się drzwi pokoju i staje w nich młody hitlerowiec. Zapala światło i wypytuje księdza, za co został zatrzymany.

– Nie wiem – odpowiada spokojnie ksiądz Staniszewski. Przyprowadzono mnie tu, kazano czekać, więc czekam.

– To dobrze – Niemiec traci nagle zainteresowanie dla księdza i wychodzi, ponownie zamykając drzwi na klucz.

Podobne wizyty – trwają przez całą noc. Odmienna jest ostatnia: wpada młody gestapowiec i od drzwi obrzuca księdza stekiem wyzwisk, plugawi cały naród polski...

Rano około godziny dziewiątej ks. Staniszewski zostaje wprowadzony do obszernego gabinetu.

Rozparty za biurkiem gestapowiec świdrując go oczami – wskazuje miejsce. Z papierami zjawia się „Rudy”.

Zaczynają padać standardowe pytania: imię i nazwisko?, od jak dawna ksiądz mieszka w Zamościu?, gdzie kończył studia?, czy był w Niemczech?...

– Gdzie jest obraz *Hold Pruski*? – pyta nagle gestapowiec, pozornie obojętnym tonem.

– Nie wiem o co chodzi, nie widziałem takiego *obrazu* – ksiądz stara się zachować spokój.

– Jak to nie wiesz? Jesteś zarządcą kościoła, przywieźli do ciebie *obraz* z Krakowa, schowałeś go i śmiesz odpowiadać – nie wiem?!

– Nie wiem – powtarza uparcie ksiądz.

Najgorsze myśli przelatują mu przez głowę:

– A może gestapo odnalazło *obraz* w Krakowie, może wie wszystko? Nie wie jak ma się zachować i co mówić, chociaż przedtem wielokrotnie obmyślał odpowiedzi na wypadek dochodzeń.

– Trudno – postanawia. Jeśli wszystko wiedzą, to moje odpowiedzi nie mają znaczenia. Niezależnie co będę mówił, wynik okaże się taki sam. A jeśli wiedzą niewiele, wszystko jest do uratowania.

– Nic nie wiem o *obrazie* – powtarza z całym spokojem.

Słyszając uparcie powtarzane zaprzeczenia, gestapowiec zrywa się z fotela, chwytając rewolwer i mierząc w stronę księdza wrzeszczy:

– Nie wiesz? – to ja ci pokażę tego, kto przywiózł *obraz* z Krakowa, ty polski popie, a potem cię zastrzelę...

– Nie wiem... – ks. Staniszewski dalej mówi swoje, ale jednocześnie nabiera przekonania, że hitlerowcy zdobyli jakieś informacje, na co wskazuje groźba konfrontacji.

– Kto to może być? – Do czego się przyznał? – Jeśli kogoś ujeli, to istnieje tylko jedna szansa ratunku.

– Owszem – mówi – w październiku 1939 roku przywieziono do mnie z Krakowa jakąś *pakę*, ale nie wiem, co w niej było. Została złożona w kościele, lecz do kościoła było włamanie, nieznani sprawcy splądrowali go, zginęło wiele rzeczy, także ta *paka*. Co się z nią stało – nie wiem do dnia dzisiejszego... Mam na to wszystko „zaświadczenie” niemieckiego komendanta.

Gestapowiec milknie słysząc ostatnie słowa, zajmuje z powrotem miejsce w fotelu, odkłada broń...

Ksiądz widzi, że wyjaśnienia go zaskoczyły, a więc gestapo nie jest w posiadaniu konkretnych dowodów.

Gestapowiec, już spokojnym tonem, każe sobie powtórzyć – kiedy *pakę* przywieziono i kto (ksiądz odpowiada, że ludzie mu nieznani), i kiedy było włamanie do kościoła...

– Zastanawia się chwilę, wreszcie żąda przyniesienia „zaświadczenia”.

W towarzystwie strażnika ks. W. Staniszewski idzie do domu i zabiera z szuflady biurka dokument przezornie zdobyty jesienią 1939 roku.

Gestapowiec czyta go, ogląda ze wszystkich stron – autentyczności oczywiście nie może podważyć. Widać, że takie rozwiązanie nie przypadło mu do gustu.

– Dlaczego ksiądz nie odpowiedział od razu, że do kościoła było włamanie? – żąda nowego wyjaśnienia.

– Byłem pytany tylko o jakiś *obraz* – ksiądz nie traci już teraz kontenansu.

Przesłuchujący kolejny raz zaczyna przeglądać rozłożone na biurku papiery... Po chwili unosi głowę i jakby od niechcenia pyta:

– A nie wie ksiądz przypadkiem, gdzie jest *Bitwa pod Grunwaldem*?

– Nie wiem...

Gestapowiec znowu szpera w papierach, następnie wzywa strażnika, któremu wydaje jakieś polecenie... Po chwili strażnik wprowadza ks. F. Trochanowicza.

– Na razie obaj jesteście wolni – komunikuje księżom.

– Chciałbym zatem poprosić o zwrot mojego „zaświadczenia” – mówi ks. Staniszewski.

– Tak – dodaje ks. Trochanowicz, bez niego znowu możemy niewinnie cierpieć... Ja zostałem aresztowany i trzy dni siedziałem w więzieniu, chociaż mówiłem, że z kościołem Św. Katarzyny nie mam nic wspólnego. Trzymacie też zakrystiana, został przez was niewinnie pobity...

– Przymknijcie pyski, bo was obu posadzę na dłużej – brutalnie przerwał gestapowiec.

Księża zdając sobie sprawę, że to nie czcza pogrożka zamilkli i czym prędzej opuścili gabinet. Wkrótce zwolniony został również zakrystian W. Klimek.

W drugiej połowie czerwca do księży: Staniszewskiego i Trochanowicza dociera wiadomość o aresztowaniu księdza Franciszka Zawiszy.

Sądzą, że wiąże się to z dalszym śledztwem w sprawie *Hołdu pruskiego*, tym bardziej, że ks. Zawisza nie był dotąd przesłuchiwany.

Wkrótce istotnie przychodzą nowe wydarzenia, ale nie takie, jakich księża się spodziewali.

Prowadzące w Zamościu kawiarenkę – panie Wojna-rowska i Białowa, przekazują księżom poufną wiadomość, że znaleźli się oni na liście ludzi, którzy mają być wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Radzą czym prędzej wyjechać z Zamościa i ukryć się.

W pierwszym odruchu rzeczywiście myślą uciekać, ale wkrótce przychodzi refleksja:

– W czasie gdy społeczeństwo podejmuje nieubłaganą walkę z okupantem, opuszczenie miasta oznaczałoby tchórzowstwo i zdradę, dałoby ludziom zły przykład.

Postanawiają pozostać bez względu na skutki, jakie ta desperacka decyzja może przynieść.

W trzy dni później ks. Staniszewski po powrocie z kościoła, zastaje przed drzwiami swego domu dwu gestapowców – jeden z nich to „Rudy”.

Obaj na widok księdza uśmiechają się znacząco i jak uprzednim razem – mówią, że mają pewną sprawę...

W mieszkaniu księdza „Rudy” przerzuca w bibliotece książki, wertuje rozłożone na biurku papiery...

– Jest ksiądz aresztowany – oświadcza – proszę ubrać się w cywilne ubranie i wziąć na kilka dni jedzenie.

Prowadzą księdza Staniszewskiego w stronę Rotundy. Po drodze, kilkadziesiąt metrów za sobą, dostrzega ks. Trochanowicza prowadzonego przez dwu gestapowców.

Przy bramie Rotundy – spisują personalia ks. Staniszewskiego i zaraz potem „Rudy” krzyczy:

– No, a teraz gimnastyka – biegiem marsz!

Ksiądz nie kwapi się do biegu, więc zmuszają go tego potężne razy zadane bykowcem. Zaczyna biec po dziedzińcu Rotundy, a rozstawieni wokół hitlerowcy obdzielają go nowymi porcjami uderzeń.

Gdy zlany potem i obolały od razów ksiądz rozpoczyna czwarte okrążenie, zatrzymuje go w miejscu potężne uderzenie w głowę... – Tak „Rudy” wskazał księdzu drzwi celi.

– A jeśli spotkasz Matejkę, powiedz niech cię namaluje – woła, rechocząc z własnego dowcipu.

Ksiądz Wacław Staniszewski, z pozostałymi księżmi przechodzi gehennę Sachsenhausen, Dachau...

W rok po uwięzieniu księży, mieszkańcami Zamościa* wstrząsnęła wiadomość, że hitlerowcy aresztowali i rozstrzelali byłego burmistrza M. Wazowskiego, jednego z bohaterów ratowania Matejkowskiego *arcydziela*. Razem z nim rozstrzelany został również jego syn.

* Zamojszczyzna – ziemia martyrologii ludności polskiej. Z 297. wsi wysiedlono w 1942-43 r. ok. 110 tys. ludzi, w tym ok. 30 tys. dzieci. Wiele tysięcy z nich zamordowano na Majdanku i w Oświęcimiu.



Sz. P. – Bardzo dziękuję za wysłuchanie.

Dodam jeszcze, że wszystkich biorących udział w ukryciu *Grunwaldu* i *Hołdu Pruskiego*, na zakończenie opowiadań wymieniłem z imion i nazwisk, umieszczając obok „oficerski krzyż *virtuti militari*”.

– Zapraszam do „wypowiedzi i pytań”.